

ROZDZIAŁ 02

Rarity zamrugała oczami. Leżała na boku, a jej pole widzenia całkowicie wypełnione było bielą, co, jak wywnioskowała, musiało być skutkiem szoku po upadku.

– Rarcia! Rarcia! Wszystko w porządku? – dopytywał się natarczywie głos Rainbow Dash.

Klacz jęknęła i oparła kopyto o czoło.

– Ojej, co się stało... Rainbow... dlaczego mnie popchnęłaś?

– Bo ta piekielna machina Zenona dostała fioła, a ja nie chciałam, żebyś wylądowała w Łodzi. Nikt nie zasługuje na taki los.

– Ach, jeśli tak, to dziękuję. Zaraz wstanę, tylko dojdę do siebie... och, moja głowa...

Nagle w polu widzenia Rarity na tle wszechobecnej bieli pojawiła się głowa Rainbow Dash z zaciętą miną na pysku.

– Wstawaj! – zawołała niebieska klacz. – Nie ma tu żadnego ogiera, którego mogłabyś wyrwać na bycie damą w opałach, więc nie udawaj, że taka drobna wywrotka coś ci zrobiła!

– Rainbow Dash! – odpowiedziała z oburzeniem Rarity, przetaczając się na brzuch. – Mogłaś sobie darować tę impertynencką uwagę...

Zamilkła i szeroko otworzyła oczy ze zdumienia, gdy poczuła pod sobą zimną, miękką powierzchnię. Spojrzała w dół.

Leżała na śniegu.

Rozejrzała się dookoła. Znajdowała się na zaśnieżonym zboczu jakiegoś wzgórza lub góry. Kłęby mgły przeganiane były z miejsca na miejsce przez silny, mroźny wiatr, który sypał lodowymi kryształami w oczy Rarity. Mimo to widoczność praktycznie wcale się nie poprawiała. Wahała się od kilkunastu do kilkudziesięciu metrów, choć trudno było to stwierdzić dokładnie – gładka, biała, pozbawiona skaz i sterczących badyli powierzchnia zbocza zlewała się w jedno z mgłą, powodując u klaczy odrealnione wrażenie przebywania w jakiejś mlecznej bańce.

Do tego zimno zaczęło już pokonywać izolacyjną warstwę sierści Rarity, wywołując u niej gęsią skórę.

– Gdzie my jesteśmy? – zapytała, wzdrygając się z zimna.

– Pojęcia nie mam – odpowiedziała Rainbow. – Wygląda na to, że mimo wszystko nas gdzieś wywaliło. Na Ponyville mi to nie wygląda. Zresztą na Grudziądz czy Łódź też nie. Może to Góry Kryształowe?

Rarity spróbowała telekinezą powyciągać płatki śniegu ze swojej grzywy. Bez specjalnego zaskoczenia odkryła, że nie jest to możliwe.

– Magia nie działa – odpowiedziała. – Może jesteśmy gdzieś w świecie Zenona? A wyrzuciło nas do tego... jak mu tam... Zasypanego?

– Zakopanego – poprawiła Rainbow Dash. – Musimy ogarnąć sytuację. Polecę na zwiad – zdecydowała i natychmiast wystartowała, kierując się w górę zbocza.

– Czekaj! – krzyknęła Rarity, ale tęczyowy ogon jej przyjaciółki już zniknął we mgle. Biała krawcowa ruszyła w kierunku, w którym odleciała niebieska klacz. Szła z trudem, gdyż kopyta zapadały jej się głęboko; równa powierzchnia śniegu okazała się być cienką, zmrożoną pokrywą, pod którą kryła się gruba warstwa luźnych, sypkich lodowych kryształów. – Rainbow! Nie możemy się rozdzielać!

– W filmach zawsze mówią, żeby się rozdzielić – dobiegło gdzieś z mgły. – A poza tym nie mazgaj mi się tu!

– Co?! Ja się nie mazgaję!

– Jak nie, jak tak! Pięć sekund sama jesteś i już marudzisz...

Rarity rozzłościła się. Nabrała w płuca mroźnego powietrza i krzyknęła:

– RAINBOW DASH, WRACAJ MI TU NATYCHMIAST! MUSIMY TRZYMAĆ SIĘ RAZEM!!!

– A to niby dlaczego? – zapytał głos jej przyjaciółki, tym razem dobiegający wyraźnie z większej odległości.

– BO INACZEJ SIĘ POGUBIMY!!!

Okrzyk poniósł się po okolicy donośnym echem. Odpowiedziało mu jedynie wycie wiatru.

– Na Celestię – mruknęła do siebie krawcowa. – Chyba już odleciała za daleko... RAINBOW DASH!!! – krzyknęła z całej siły.

– Rarity! Gdzie jesteś? – Głos Rainbow Dash dobiegał tym razem z innej strony. Rarity zatrzymała się i rozejrzała dookoła.

– Tutaj!

– To znaczy gdzie?

– Nie mam pojęcia! W tej mgle nic nie widać! – Biała klacz ruszyła w kierunku, w którym, jak się jej zdawało, znajdowała się jej przyjaciółka. – A poza tym tu wszystko wygląda tak samo!

Nagle z mgły wyleciała z dużą szybkością Rainbow Dash. Kiedy zobaczyła przed sobą Rarity, na jej pysku pojawił się grymas paniki. Próbowwała wyhamować skrzydłami, ale nie zdążyła i z dużą szybkością wpadła na przyjaciółkę.

Przez chwilę obie klacze toczyły się po zboczu. Na ich szczęście śnieg był zbyt suchy i sypki, żeby obkleić je i zamienić kreskówkową śnieżną kulę. Zamiast tego wykonały kilka fikołków i zatrzymały się – Dash na wierzchu.

– Tam coś jest! – krzyknęła podekscytowana klacz pegaza, nieszczególnie widać przejęta wypadkiem, wskazując w kierunku, z którego przyleciała. – Jakiś słup! Chyba energetyczny... Chodź za mną! – zawołała, po czym zeskoczyła z krawcowej i zrobiła kilka kroków w kierunku, z którego przyleciała.

– Nie szkodzi – burknęła Rarity podnosząc się ze śniegu. Otrzepała się i ruszyła za przyjaciółką.

Stalowa kratownica miała mniej więcej trzydzieści metrów wysokości i pomalowana była na szaro. Szadź osadzała się gęsto na prętach od strony nawietrznej, tworząc lodowe narośle w kształcie poziomych sopli. Szczyt kratownicy na przemian ukazywał się i znikał, zależnie od chwilowej gęstości mgły.

Budowla faktycznie przypominała standardowy słup energetyczny, z tym, że boczne wysięgniki, których było po dwa z każdej strony, nie były oddzielone izolatorami od lin, znacznie grubszych niż druty wysokiego napięcia. Zamiast tego górne liny przymocowane były do słupa bezpośrednio, a dolne leżały nieruchomo na rzędzie rolek.

– To chyba raczej kolejka linowa, a nie linia energetyczna – stwierdziła Rarity.

– Mniejsza z tym! Ważne, że gdzieś nas to zaprowadzi – odpowiedziała jej przyjaciółka, wznosząc się w powietrze; pomimo silnego wiatru najwyraźniej wołała unosić się nad ziemią niż przedzierać przez głęboki śnieg. – Chodźmy w górę!

– A czemu w górę?

– Bo to przedostatni słup! Zobacz! – Rainbow podleciała do konstrukcji od zawietrznej i wskazała na napis „35/36” widniejący na betonowym cokole konstrukcji.

– A skąd wiesz, że to nie jest numerowane od góry? – zapytała sceptycznie klacz jednorożca. – Albo że to nie oznacza czegoś zupełnie innego? To może, na przykład, oznaczać granicę odcinków trzydziestego piątego i trzydziestego szóstego, wyliczanych od centrali...

Rainbow Dash wywróciła oczami.

– Rarity, tak to sobie możesz ze wszystkim... Po prostu chodźmy do góry do następnego słupa i zobaczmy, czy za nim nie będzie stacji końcowej! A przy niej jakiegoś schroniska górskiego z ciepłą herbatą...

– A masz czym za tę herbatę zapłacić? – zapytała z przekąsem krawcowa.

– Eee... Pożyczysz trochę? Oddam w domu...

– Ja też nie mam. A poza tym w naszej obecnej sytuacji powrót do domu może być mocno utrudniony.

Niebieska klacz przez chwilę patrzyła na elektroniczny zegarek zapięty na jej przedniej nodze, po czym potrząsnęła głową.

– Nie. Nie sprzedam go. Mnie to wygląda na słup ze światła Zenona – stwierdziła zdecydowanym głosem spoglądając w górę na metalową konstrukcję. – Pożyczymy od kogoś telefon, zadzwonimy i po nas przyjadą.

– Ja bym nic nie zakładała z góry. Nie wiadomo, w jakim kraju jesteśmy...

– No to co ty właściwie chcesz robić? – spytała zniecierpliwiona Rainbow. – Wolisz tu stać i czekać? Na co? Na GOPR?

– Chciałam tylko powiedzieć, że niczego nie możemy być pewne...

– Daj spokój! Po prostu chodźmy w górę zbocza i sprawdźmy, co tam jest! – jęknęła Dash i nie czekając na przyjaciółkę odleciała na kilkanaście metrów we wzmiarkowanym kierunku. Obejrzała się za siebie. – Idziesz czy nie?

– Idę, idę – wymamrotała pod nosem Rarity, podnosząc wysoko nogi w kopnym śniegu.

Hipoteza Rainbow Dash dotycząca numeracji słupów okazała się prawdziwa.

Następny słup – z numerem „36/36” – był o połowę niższy. Niedaleko za nim liny chowały się pod niezwykle solidną, żelbetową konstrukcją, która nie tylko chroniła stację kolejki przed warunkami atmosferycznymi, ale i podtrzymywała spory, kilkupiętrowy budynek na planie prostokąta, z jakiegoś powodu zwrócony w poprzek zbocza. Oznaczało to, że nad wjazdem do stacji górowała pozbawiona okien ściana szczytowa, a sama stacja, jak i pierwsza kondygnacja stojącego na niej domu, częściowo zagłębione były w gruncie.

Budynek był biały i przykryty stromym dwuspadowym dachem. Klacze obeszły go z prawej strony; z mgły powoli wyłaniały się kolejne szczegóły. Elewacja po bliższych oględzinach okazał się być grubo pokryta szadzią, która obsiadła cały budynek z wyjątkiem okien, zapewne regularnie oczyszczanych. Wszystkie okna były jednakowe:

kwadratowe, drewniane i dzielone w pionie na pół. W kilku paliło się światło, ale z komina nie leciał dym. Przede wszystkim dlatego, bo budynek nie miał komina.

W miejscu, w którym stacja kolejki była już całkowicie ukryta pod powierzchnią, a położone nad nią piętro zaczynało się zagłębiać w ziemi, w bocznej ścianie znajdowały się drzwi. Wychodziła od nich wydeptana w śniegu ścieżka, która następnie skręcała w górę zbocza i znikła we mgle. Obok na ścianie wisiała tablica, pokryta, jak wszystko inne, szadzią, do tego stopnia, że nie dało się jej odczytać.

– Ciekawe, gdzie jesteśmy... – zastanawiała się Rarity na głos, podchodząc do tablicy. Puknęła w nią kopytem kilka razy, ale szadz trzymała się mocno.

– Trzeba sprawdzić – stwierdziła Rainbow Dash i nacisnęła klamkę. Drzwi dały się bez problemu otworzyć.

– Zaczekaj! Nie wiemy, co tam jest! – zawołała klacz jednorożca. Jej przyjaciółka zatrzymała się w pół kroku tuż przed uchylonymi drzwiami.

– A co tam niby może być? – zapytała.

– Cokolwiek! Przecież nie wiemy nawet, w jakim świecie jesteśmy!

– Słuchaj – powiedziała zniecierpliwiona klacz pegaza – jestem prawie zupełnie przekonana, że wywaliło nas w świecie Zenona. Tak jak wtedy, kiedy wylądowałam w Łodzi. Po prostu powtórzyła się ta sama awaria... tyle, że teraz jesteśmy w innym miejscu. To logiczne, nie? Do tego ta prosta, praktyczna architektura, bez żadnych uduchowień, których pełno w Equestrii... jej się nie da z niczym pomylić – zakończyła Rainbow pewnym siebie tonem.

– A kojarzysz ten budynek?

– Nie. Ale wszystko inne się zgadza...

W tym momencie uchylone dotąd drzwi otworzyły się szerzej.

– *Hello!* – zawołał po angielsku siwiejący już, ale krzepko się trzymający mężczyzna w granatowym, podobnym do kolejarzkiego mundurze z dwiema gwiazdkami na pagonach. Na głowie miał czapkę rogatywkę z emblematem przedstawiającym błyskawicę z mocno zgeometryzowanymi skrzydłami. Nie wyglądał na zaskoczonego widokiem kucyków.

– Cóż za niezwykli goście! Mogę poznać imiona szanownych pań? – spytał z uśmiechem. – Ja jestem Gordon Mountjoy, oficer drugiego stopnia i dowódca tego posterunku.

– Och, dzień dobry. Miło nam pana poznać – odpowiedziała uprzejmie krawcowa kłaniając się. – Ja jestem Rarity, a to jest Rainbow Dash.

– Dzień dobry – przywitała się niebieska klacz. – Spotkał pan już wcześniej kucyki? W sensie takie jak my, kolorowe, gadające i w ogóle...

– Nie.

– Eee... to czemu pan nie gapi się na nas z rozdziawionymi ze zdziwienia ustami? – zapytała Dash podejrzliwie.

– Rainbow! Nie bądź taka... bezpośrednia! – zgańła ją przyjaciółka. – Przepraszam za nią – zwróciła się do mężczyzny. – Czasami zupełnie nie umie się zachować...

– Nie ma sprawy – odpowiedział człowiek. – Jaki jest cel waszej wizyty?

Kucyki spojrzały po sobie.

– Zgubiliśmy się – odpowiedziała jako pierwsza Dash. Mężczyzna spojrzał na nią z zaciekawieniem.

– Przyszłyście z Petronii?

– Że skąd?! – zapytały jednogłośnie klacze, otwierając szeroko oczy ze zdumienia.

– Mniejsza. – Człowiek wstrząsnął głową. – Wtedy zresztą szłybyście raczej z drugiej strony – dodał, spoglądając na wydeptaną w głębokim śniegu bruzdę ze śladami kopyt na dnie. – Skąd przybywacie?

– Z Ponyville w Equestrii – odpowiedziała Rarity. – Słyszał pan o takim miejscu? – zapytała bez większej nadziei. Oficer Mountjoy pokręcił przecząco głową.

– A o Grudziądzu? Albo chociaż o Polsce? To w Europie... – wtrąciła Rainbow Dash.

– Nic mi te nazwy nie mówią – stwierdził człowiek.

– Na Celestię – mruknęła błękitna klacz. – Jeśli nic pan nie wie o Polsce, to chyba faktycznie trafiliśmy do jakiegoś nieznanego świata... Albo do Ameryki.

– Czyli jesteście z miejsca, o którym nic nie wiem – podsumował oficer. – Mam nadzieję, że nie zamierzacie tu sprawiać kłopotów?

– Skąd! – zapewniła gorąco Dash. – Śmieci wyrzucamy do kosza, nigdy nie przechodzimy na czerwonym, nie wchodzimy za linię na peronie i w ogóle... Prawda, Rarity?

– Zapewniam, że będziemy potrafili się zachować – oświadczyła z godnością krawcowa.

– Świetnie – stwierdził oficer. – W takim razie myślę, że nie będziecie miały kłopotów. Polityka Korporacji zakłada akceptację każdego, kto nie narusza w sposób rażący norm współżycia społecznego i mógłby być potencjalnym klientem...

– Klientem? – powtórzyła zaskoczona niebieska klacz. – To jest jakiś sklep? – zapytała, rozglądając się dookoła.

– Nie. Skąd takie przypuszczenie? Nie czytałyście tablicy? – mężczyzna wychylił się i rzucił szybkie spojrzenie pokrytemu szadzią prostokątowni. – Aaa, no tak... Trzeba włączyć wibrator – mruknął pod nosem i sięgnął do czegoś po wewnętrznej stronie drzwi.

Rozległo się brzęczenie, a tablica zadrżała i w kilka sekund strząsnęła z siebie lód. Była wykonana z metalu i pomalowana na czerwono; widniał na niej biały napis wykonany praktyczną i oszczędną stylistycznie bezszeryfową czcionką:

REPUBLIC OF ELECTRIA

THE SECURITY

BORDER DIVISION

GUARDHOUSE № 137/212

– Że CO?! – krzyknęła Rainbow Dash, otwierając szeroko oczy ze zdumienia – *Republic of Electria*? Gdzie my, kurna, właściwie trafiłyśmy?! Jak mnie Paweł męczył z geografii, to na pewno o żadnym takim państwie nie mówił!

– Rainbow Dash, uspokój się – powiedziała Rarity.

– Ja mam się *uspokoić*?! Ten drań Zenon wywalił nas swoją piekielną machiną do jakiegoś nieznanego świata, a ty mi mówisz, żebym się *uspokoila*?!

– Dokładnie tak – odparła z wyższością biała klacz. – A wiesz czemu?

– Żebym nie przynosiła ci wstydu swoim brakiem manier? – zapytała ironicznie Dash.– Jakby to była w tej chwili najważniejsza sprawa...

– Nie – odpowiedziała dobitnie Rarity. – Żebyś była w stanie się zorientować, jak mamy tu w ogóle przetrwać do czasu, aż ktoś nas odnajdzie. Wybacz pan tę drobną sprzeczkę – zwróciła się do mężczyzny, który stał w otwartych drzwiach i przyglądał się z uśmiechem kłótni dwóch klaczy.

– Dobra, dobra, niech ci będzie – mruknęła Rainbow Dash. – Ale i tak Zenon ma ode mnie kopa w tyłek, jak już wrócimy...

– A czy Zenon będzie w stanie nas tu w ogóle odnaleźć? – wyraziła wątpliwość Rarity. – Brrrr... – Wcześniej, rozgrzana wspinaczką, biała klacz nie zwracała uwagi na zimno, ale teraz zorientowała się, że ciepło wewnętrzne opuszcza jej organizm zdecydowanie za szybko.

– Będzie. W końcu... Ale w takim razie chyba zabawimy tu nieco dłużej.

– Jesteście z innego świata? – spytał oficer.

– Jesteśmy gadającymi kucami – stwierdziła Rainbow, wywracając oczami. – Czy to nie oczywiste?

– Nie. A kim jest Zenon?

– Szalonym inżynierem. Zbudował sobie portal do przechodzenia między światami... i chyba coś mu nawaliło, bo nie powinno nas tu być. I tak, jesteśmy z innego świata. U nas nie ma ludzi, są za to gadające kucyki, takie jak my.

– Czyli Zenon jest kucem?

– Nie. Człowiekiem. To on się połączył tym swoim portalem z naszym światem. Ale chyba też nie pochodzi stąd...

– Cz-czy słyszał pan o... eee... – Rarity zastanawiała się przez chwilę, przestępując z nogi na nogę. – R-rainbow, j-jakie jest n-najsłynniejsze m-miejsce w świecie Zenona?

– Nowy Jork chyba – stwierdziła klacz pegaza.

– Nie słyszałem – stwierdził oficer. – A wy słyszałyście o Targowisku?

– A którym? – spytała Dash.

– W takim razie nie słyszałyście. Pozwólcie panie do środka. Tam jest ciepło, a poza tym musimy dopełnić pewnych formalności – powiedział oficer Mountjoy i odsunął się na bok. – Do pierwszego pokoju na lewo proszę.

Kucyki weszły do budynku; Rarity starannie ostukała kopyta ze śniegu, Rainbow Dash znacznie mniej starannie. Za drzwiami znajdował się korytarz pomalowany na brązowo farbą olejną, z dość niezwykłą podłogą – klacze stąpały po metalowej kracie o drobnych oczkach, a kilka centymetrów niżej widniała właściwa podłoga, pokryta jakąś czarną substancją. Po obu stronach korytarza widniały drzwi; pierwsze po lewej były otwarte.

Pokój, do którego zaprosił je oficer, był najwyraźniej gabinetem. Ściany pokrywała jasna, zapewne sosnowa boazeria; w lewej widniały dwa okna, a w prawej szafa wnękowa, której półotwarte, suwane drzwi ukazywały piętrzące się stosy dokumentów. Oświetlenie pomieszczenia stanowiły dwa płaskie kwadratowe plafony na suficie (wyłączone) oraz klasyczna lampka (włączona), stojąca obok czarnego telefonu na nieco zagraconym papierami, ale bardzo solidnym, wręcz pancernym biurku, osłoniętym z przodu oraz po bokach sięgającą podłogi i pomalowaną na ciemnozielono blachą, nadającą meblowi kształt wielkiego prostopadłościanu.

Na środku tylnej ściany między pionowymi deskami boazerii biegł od podłogi do sufitu szeroki pas białego tynku, na którym znajdował się duży, błyszczący, metalowy znak zgeometryzowanej błyskawicy ze skrzydłami, identyczny z tym na czapce oficera.

Rarity wytarła nogi w słomianą wycieraczkę za progiem gabinetu i podeszła do pancernego biurka. Rainbow Dash wmaszerowała za nią. Klacze przysunęły do biurka dwa metalowe krzesła z ceratowymi siedzeniami i zajęły na nich pozycję siedzącego psa –

z nogami na siedzeniu, co w przypadku Rainbow oznaczało pojawienie się na ceracie błotnistych śladów.

– Zatem pora na pytania – powiedział oficer, wyciągając z szuflady eleganckie wieczne pióro i odkręcając skuwkę. – Macie może jakieś pieniądze? Jakiegolwiek?

– Nie mamy bagaży. Ani kieszeni – stwierdziła Dash.

– Nie mamy. Czy to duży kłopot? – spytała Rarity.

– Hmm... – mruknął oficer, wpatrując się w sufit. – A umiecie coś robić?

Klacz pegaza stanęła na krześle i wyprężyła się dumnie, unosząc głowę wysoko do góry. Krzesło zachybotało się lekko.

– Rozmawia pan z Rainbow Dash! – oświadczyła pewnym siebie tonem. – Najdzielniejszym pegazem i najlepszą lotniczką w całej Equestrii, jedyną znaną wykonawczynią *Sonic Rainboom*, Powierniczką Elementu Lojalności i przede wszystkim – dodała, wykonując szeroki zamach jedną z przednich nóg – przyszłym członkiem Wo...ooooOO!

Zamaszysty ruch kopytem zachwiał równowagą mebla. Krzesło wywróciło się do tyłu z łomotem, a Dash, nie mając nawet czasu rozłożyć skrzydeł, grzmotnęła grzbietem o podłogę.

– Auć! – jęknęła.

– Wszystko w porządku? – rzucił oficer, wstając z krzesła i nachylając się ponad blatem biurka.

– Taaa... – odparła klacz, przetaczając się na brzuch i zbierając się z podłogi. – Nic mi nie jest. Na czym to stanęłam?

– Na wymienianiu swych tytułów, których liczby by się i księżniczka Celestia nie powstydzila – odpowiedziała dobitnie Rarity. – Ale nie powiedziałaś, co właściwie *potrafisz...*

– Eeee... bardzo szybko latać. I przesuwac chmury, choć to nie tutaj...

– Latać... przydatna rzecz – mruknął pod nosem człowiek. – A druga pani?

– Tam, skąd pochodzę, byłam projektantką mody – odpowiedziała z godnością Rarity. – Potrafię tworzyć wspaniałe kreacje na specjalne okazje, bogato zdobione i stylowe, kiedy trzeba, ale nie jest mi też obcy styl oszczędnego minimalizmu. Odpowiedni dobór tkanin i połączenie ich w całość to dziedzina sztuki, w której trzeba uwzględnić nie tylko prawdopodobne stroje innych gości, ale i pogodę, temperament klienta, jego gusta...

– W wolnym tłumaczeniu, umie szyć – wtrąciła Rainbow Dash, stawiając z powrotem krzesło na nogi i wskakując na nie.

– Rainbow Dash! – powiedziała krawcowa pełnym oburzenia głosem – To niewiarygodna trywializacja tego szlachetnego zajęcia...

– W porządku – przerwał jej oficer, zapisując coś na kartce. – Myślę, że jeśli będziecie wystarczająco pomysłowe, aby znaleźć pomysł na czerpanie korzyści ze swoich talentów, nie grozi wam deportacja na wniosek Korporacji...

– Jakiej znowu Korporacji? – zapytała podejrzliwie Rainbow Dash.

Mężczyzna nie odpowiedział. Zamiast tego odłożył na chwilę pióro, podniósł słuchawkę telefonu i wybrał trzycyfrowy numer.

– Podoficer dyżurny proszony do gabinetu dowódcy – powiedział, odłożył słuchawkę i wrócił do wypełniania formularzy. – Wasze imiona to... Rarity i Rainbow Dash?

– Dobrze pan zapamiętał – odpowiedziała biała klacz.

– Super. Jutro dostaniecie tymczasowe dokumenty tożsamości.

– Tak po prostu? - zdziwiła się Rainbow.

– Tak. Witajcie w Elektri. Ale pamiętajcie, jedno przestępstwo i wysyłają was ciupasem do Petronii bez prawa powrotu. Jasne?

– Jak słońce! - zapewniła klacz pegaza, salutując oficerowi. - Słyszałaś, Rarcia?

– Słyszałam – odpowiedziała krawcowa. – Mamy dać sobie zrobić zdjęcia do tych dokumentów?

– Nie trzeba. Już zrobione. Z ukrycia.

– Jak to z ukrycia?!

Oficer uniósł oczy znad dokumentów.

– Od momentu, gdy zbliżyliście się do budynku, byliście cały czas pod obserwacją – odpowiedział. – Różni tu przychodzą, dlatego musimy się mieć na baczności. Ale elektriańska gościnność zobowiązuje, więc ta obserwacja nie była zbyt dokuczliwa...

– Ale... jak to?! – Rarity otworzyła szeroko oczy z przerażenia, po czym zaczęła sobie pośpiesznie przyczesywać wciąż jeszcze nieco wilgotną grzywę. – Nie możecie mnie fotografować w takim stanie! Nie umalowałam się, nie uczesałam grzywy ani nawet nie przeczesałam sierści! Och, jak ja będę w ogóle w stanie pokazać komukolwiek taki dokument...

– Rarcia, nie dramatyzuj – próbowała ją uspokoić Rainbow Dash.

– Przykro mi – odpowiedział oficer. – Klamka już zapadła.

Rarity chciała coś jeszcze powiedzieć, ale w tym samym momencie kolejny mężczyzna w granatowym mundurze wszedł do gabinetu, wyprężył się i trzasnął obcasami. Od oficera

Mountjoya różnił się tym, że był nieco młodszy – miał około trzydziestu, może trzydziestu pięciu lat – i zamiast gwiazdek miał na pagonach dwa paski.

– Spocznij – rzucił dowódca, a podoficer rozluźnił się. – Johnson, zaopiekuj się paniami z innego świata. Zamieszkają u nas do jutra, kiedy to dostaną dokumenty. Są bez pieniędzy, ale powinny dać sobie radę w naszym kraju. Na początek zaprowadź je do stołówki, niech wydadzą im obiad.

– Tak jest, panie oficerze – odpowiedział słuźbiście jego podwładny. Wiadomość o kucach z innego świata wydawała się nie robić na nim większego wrażenia.

– Panie chyba bez mięsa jedzą? – spytał oficer, spoglądając na klacze. – Dobrze się składa...

– Owszem. Naprawdę nie da się już nic zrobić z tymi zdjęciami? – spytała Rarity z błagalną miną, podczas gdy Rainbow Dash wywróciła oczami.

– Fotografie drukuje się przed naniesieniem tekstu. Już poszło do realizacji.

– Szkoda... W każdym razie dziękujemy za troskę – powiedziała klacz, schodząc z krzesła i ruszając za podoficerem Johnsonem, który wyszedł już z gabinetu i czekał za drzwiami.

– Nie ma za co. Do widzenia – powiedział dowódca i wrócił do wypełniania formularzy.

Przez całą niezbyt długą drogę do położonego na tym samym piętrze celu podoficer nie powiedział ani słowa.

Stołówka nie różniła się zasadniczo wyglądem od innych przybytków tego typu. Miała nawet okienka oznaczone jako „Zamówienia”, „Wydawanie potraw” i „Zwrot naczyń”. Wszystkie stoły były puste, z wyjątkiem jednego, na którym stały dwa głębokie talerze wypełnione czymś parującym, zielonym i brejowatym, co pomimo niezbyt zachęcającego wyglądu rozłączało dookoła smakowity zapach.

– Co to za danie? – zapytała Rainbow Dash, z pewnym trudem sadowiąc się na krześle.

– Gęsta zupa szpinakowa – odparł podoficer.

– Och, bardzo dziękujemy... – Rarity uśmiechnęła się i z pewnym trudem chwyciła łyżkę w prawą przednią nogę. Musiała się w tym celu mocno skupić – jako jednoróżec była przyzwyczajona do operowania sztucami za pomocą telekinezy, a nawet fakt wcześniejszej przemiany w człowieka i korzystania z rąk nie pomógł jej nabyć zręczności w kopytach.

– A można zadać parę pytań? – rzuciła Dash. Nie tknęła zupy, tylko wpatrywała się intensywnie w mężczyznę.

– Po to tu jestem – odpowiedział podoficer Johnson. – Pytajcie.

– No dobra. Przede wszystkim, gdzie my właściwie jesteśmy?

– W Strażnicy 137/212.

– A można więcej szczegółów? No bo wie pan, jesteśmy tak jakby z innego świata...

– I czy byłby pan tak uprzejmy się przysiąc? – zapytała Rarity.

– Jasne. – Podoficer odsunął sobie krzesło i usadowił się na nim. – Ten budynek – zaczął – to kompleks na Przełęczy Wciętej. Nad nami jest schronisko górskie i restauracja, tutaj strażnica, a na dole maszynownia i stacja kolejki linowej. Normalnie byłoby ją słychać, tylko że dziś z powodu wiatru nie działa.

– Przełęczy Wciętej? – Dash przechyliła lekko głowę, najwyraźniej nie do końca pewna, czy się nie przesłyszała.

– Tak. To jedna z najwyższej położonych przełęczy w Górach Wypukłych, położona na granicy między Republiką Elektri, w której się teraz znajdujemy, a Autorytarnym Państwem Petronii – wyjaśnił podoficer.

– A to jest strażnica Straży Granicznej?

– Nie. Ochrony.

– Ochrony? – błękitna klacz spojrzała na niego z niedowierzaniem. – Że niby... jak w sklepie, czy coś? A, i dowódca posterunku mówił coś o klientach, i jakiejś korporacji...

– Dash! – syknęła Rarity przez zaciśnięte zęby.

– No co? A tobie się to ze sklepem nie kojarzy?

– To jest inny świat! – stwierdziła karcącym tonem krawcowa. – Mogą mieć zupełnie inne nazewnictwo! Tego rodzaju uwagi są wybitnie niestosowne...

– Naprawdę nic nie wiecie? – zapytał podoficer, unosząc lekko brwi. – Bo w zasadzie skojarzenia ze sklepem nie będą aż tak bardzo nie na miejscu, jak mogłoby się to wydawać.

Obie klacze rzuciły człowiekowi zaskoczone spojrzenia.

– Jeszcze sto pięćdziesiąt lat temu Elektria jako jednolite państwo właściwie nie istniała – rozpoczął wyjaśnienie mężczyzna. – W zasadzie cały kraj leży na terenie Gór Wypukłych, które zwłaszcza zimą skutecznie izolowały od siebie poszczególne społeczności żyjące w sąsiednich dolinach. Dlatego Elektria była bardzo luźnym związkiem w zasadzie niezależnych od siebie państw-miast. A właściwie państw-wsi. Wszystko zmieniło się wraz z nadejściem przełomowego wynalazku...

– Maszyny parowej? – wtrąciła Dash. Rarity uciszyła ją gestem i spojrzała na podoficera, po czym, zaskoczona, uniosła brwi do góry. W reakcji na słowa niebieskiej klaczy twarz mężczyzny przyjęła bowiem wyraz niewypowiedzianego obrzydzenia.

– Na Celestię – mruknęła Rainbow. – Ale palnęłam... choć w sumie nie bardzo wiem co – wymamrotała.

– Przepraszamy bardzo – powiedziała pojednawczym tonem krawcowa. – Nie jesteśmy zaznajomione z tutejszymi zwyczajami, proszę nam wybaczyć możliwe *faux pas*...

Podoficer westchnął głośno.

– Rozumiem. To po prostu u nas dość drażliwy temat... Nie, nie chodzi o maszynę parową, tylko o prądnicę oraz silnik elektryczny – doprecyzował. – Ich wynalazca Felix Builsteel na własny koszt zainstalował generator na nowej tamie retencyjnej na rzece Mokrej i uruchomił w największym wówczas mieście w Elektrii, Przedgórzu w Kotlinie Wklęsłej, system tramwajowy, aby ukazać wszystkim możliwości nowej energii. Okazało się to strzałem w dziesiątkę, ułatwiając transport pasażerów i towarów, choć ta ostatnia kwestia na początku była niedoceniana i trzeba było dopiero licznych skarg na wożone wagonami świny, żeby pojawiły się tramwaje towarowe. Nie powinno więc dziwić, że nie minęło wiele czasu, zanim pojawił się pomysł przedłużenia linii tramwajowych do sąsiednich miast w sąsiednich dolinach. Zaczęła się długa dyskusja na temat tego, jak właściwie najlepiej to zrobić, aż w końcu pojawił się Ernst Govcafact i zaproponował, żeby nie kłaść torów tak jak w mieście w jezdniach dróg, które nawiasem mówiąc poza miastami były wtedy w Elektrii dość kiepskie, tylko budować je osobno. A jak się już buduje osobno, to czemu nie wydrążyć tuneli, co pozwoliłoby zmniejszyć nachylenia, wyprostować nieco zakręty, wydłużyć wagony i zwiększyć ich ładowność... co miało sens zwłaszcza w obliczu sporego sukcesu przewozów towarowych. Więc zaczęło się zbieranie funduszy na pierwszą linię „dużej kolei”, jak ją określano...

– Ale co to ma do rzeczy w sprawie nazewnictwa w waszym państwie? – przerwała po raz kolejny zniecierpliwiona klacz pegaza. Rarity uciszyła ją syknieniem.

– Spokojnie, zaraz przejdę do rzeczy – kontynuował niezrażony podoficer. – Otóż Govcafact i Builsteel nie mieli środków na budowę całej linii po nowemu, więc zrobili zrzutkę wśród mieszkańców zainteresowanych przeprowadzeniem pierwszej linii „dużej kolei” między Przedgórzem i Zagórzem. W zamian za pieniądze ludzie otrzymali udziały w budującej torę Korporacji i jej przyszłych zyskach. Pieniądze zebrano, linia okazała się wielkim sukcesem, więc udziały przeznaczone na sfinansowanie budowy kolejnych połączeń rozchodziły się błyskawicznie. Równolegle z liniami kolejowymi budowane były też linie energetyczne oraz linie wynalezionej mniej więcej w tym samym okresie telefonu, początkowo tylko na potrzeby kolei, ale dość szybko ktoś w firmie wpadł na to, że zarabiać można też na sprzedaży energii i usług telekomunikacyjnych osobom prywatnym. Trzydzieści lat po otwarciu połączenia Przedgórze-Zagórze wszystkie miasta Elektrii miały już połączenie z siecią kolejową, a udziały w Korporacji były w posiadaniu

dziewięćdziesięciu siedmiu procent mieszkańców kraju. Transport osiągnął niespotykaną do tej pory sprawność, dzięki czemu w niezamieszanych do tej pory górach jedno po drugim zaczęły wyrastać miasta...

Rainbow Dash ze znudzoną miną spojrzała w sufit i zaczęła bujać się na krześle. Rarity posłała jej karcące spojrzenie, ale błękitna klacz nie zwróciła na nie uwagi.

– Przez kilkadziesiąt następnych lat Korporacja zatrudniała coraz więcej osób – mówił dalej Johnson. – Builsteel uważał, że przedsiębiorca powinien dbać o jakość życia swoich pracowników nie tylko poprzez zapewnienie im godziwej pensji, ale i edukacji dzieci, opieki zdrowotnej czy emerytury. Toteż w wielu miejscach, gdzie wokół węzłów kolejowych wyrastały całe nowe miasta, Korporacja stawiała na przykład szkoły i ośrodki zdrowia. Przydzielała tam też lokalne oddziały Ochrony, formacji, która założeniu miała chronić wyłącznie mienie firmowe, ale później zaczęła często pełnić też funkcję lokalnej policji. Wielu innych fabrykantów przejęło etykę Builsteela; często zresztą nie mieli wyjścia, bo Elektria była wtedy dość słabo zaludniona i przedsiębiorcy zmuszeni byli konkurować o pracowników, którzy nierzadko odmawiali pracy dla firmy nie zapewniającej im odpowiedniego zaplecza socjalnego. Zwłaszcza, że rzadko kiedy wyręczały je w tej kwestii państwa-miasta, których dotychczasowe źródła dochodu w postaci podatków od handlu w znacznym stopniu przejęła Korporacja, będąca teraz w pojedynkę płatnikiem znaczącej większości przychodów miejskich budżetów. Nie muszę chyba mówić, że jednocześnie coraz bardziej zwiększał się jej wpływ na władze lokalne, które w pewnym momencie stały się w zasadzie wykonawcami poleceń firmy, będącej w stanie doprowadzić je do bankructwa po prostu zalegając z podatkiem przez miesiąc. Aż wreszcie, na III Ogólnolektriańskim Zjeździe w Targowisku, postanowiliśmy skończyć z tą farsą i przyznać otwarcie, że Korporacja de facto stała się naszym nowym rządem.

– ŻE CO?!

Krzesło Rainbow Dash wywróciło się z łomotem.

– Nic mi nie jest! – krzyknęła szybko klacz, zrywając się z podłogi.

– Żeby ci to spadanie nie weszło w nawyk – mruknęła złośliwie Rarity. Rainbow puściła to mimo uszu.

– Wasz rząd jest... KORPORACJĄ?! – spytała z niedowierzaniem, opierając się kopytami o krawędź stołu.

– Mnie się to wydawało dość logiczne – stwierdziła Rarity.

– Co ty, filmów nie oglądałaś? Przecież korporacje mają czynienie zła wpisane w sam swój fakt istnienia! Nie cofną się przed niczym, jeśli stawką są pieniądze! A jeśli dostałyby w ręce te wszystkie instrumenty, które ma rząd i za pomocą których mogłyby robić te wszystkie rzeczy, co władza... – klacz wzdygnęła się. – Aż boję się pomyśleć, co by się wtedy stało!

– W zasadzie to nie było tak źle – wtrącił podoficer. – Każdy, kto miał udziały w Korporacji, otrzymał obywatelstwo nowo powstałej Republiki i prawo wyboru przedstawicieli do Rady Nadzorczej. Udziały można było sprzedać, kupić, odziedziczyć... a w miarę wzrostu liczby ludności w kraju emitowane były nowe serie, przy czym mieszkańcy nieposiadający ich jeszcze mieli prawo pierwokupu. Jak ktoś oficjalnie stał się obywatelem Elektri, nie można go było deportować, jeśli, na przykład, nie powiodło mu się i został żebrakiem; zresztą jako akcjonariusz miał prawo do dywidendy od zysków Korporacji, więc raczej z głodu nie umarł.

– A co zrobicie z nami? – spytała Dash.

– Dokumenty otrzymacie dopiero jutro rano – stwierdził mężczyzna. – Do tego czasu radziłbym wam pozostać w Strażnicy. Bez dokumentów mogłybyście wpaść w kłopoty, a poza tym na zewnątrz jest mgła, a już niedługo zrobi się ciemno. Normalnie możnaby was przewieźć kolejką linową na dół, do górskiego kurortu, ale dziś ona nie działa. Udzielimy wam noclegu, a jutro odtransportujemy.

– Bardzo miło z waszej strony – odpowiedziała uprzejmie Rarity. – Gdzie będziemy nocować?

– W celi aresztu.

Kucyki spojrzały na człowieka zszokowanym wzrokiem.

– Drzwi nie będą zamknięte – doprecyzował podoficer z uśmiechem na ustach. – Będą panie mogły wyjść, jak tylko będą chciały. Do tego w tej chwili areszt jest pusty, więc nikt nie będzie paniom przeszkadzał. Po prostu nie mamy w tej chwili wolnych łóżek w pomieszczeniach załogi, a w schronisku piętro wyżej musiałybyście zapłacić za nocleg. Mam nadzieję, że to nie problem...

– Och, oczywiście, że nie – odpowiedziała Rarity.

– Chyba nie mamy wyjścia – mruknęła pod nosem Rainbow Dash. – Ale dziękujemy – dodała szybko, gdy przyjaciółka spojrzała na nią z dezaprobatą.

– A przy okazji, będziesz to jadła? – spytała krawcowa, wskazując na zupę stojącą przed Rainbow. Klacz pegaza rzuciła okiem na swoją porcję, a następnie na prawie pusty talerz po drugiej stronie stołu.

– Owszem – stwierdziła, po czym wsadziła pysk bezpośrednio w talerz. Rarity skrzywiła się.

– Rainbow Dash! Mieże trochę godności osobistej! – jęknęła.

– Są takie momenty, że muszę udowodnić, iż mam rozum i godność kuczka – odpowiedziała jej przyjaciółka, oblizawszy uprzednio pysk z zielonej mazi. – Ale to nie jest jeden z nich.

- Nie jesteśmy same! – odburknęła oburzona krawcowa.
- Nie ma problemu – stwierdził podoficer, chichocząc pod nosem. – W zasadzie to podziwiam szanowną panią – dodał, zwracając się do Rarity – że udawało się pani tak sprawnie posługiwać sztućcami, nie posiadając palców...
- Prawdziwa dama musi umieć być damą w każdych warunkach – odpowiedziała dumnie biała klacz.
- Miałabym jeszcze jedno pytanie – wtrąciła Rainbow Dash, przełknąwszy uprzednio z trudem sporą ilość zupy. – Jak się nazywa ten kurort górski, do którego prowadzi kolejka linowa?
- Normalnie. Kurort Górski. *Mountain Resort* – odpowiedział człowiek, wzruszając ramionami.
- Serio? – klacz pegaza lekko przekrzywiła głowę. – A stolica kraju?
- Stolica. *Capital City*.
- Naprawdę? – mruknęła pod nosem Rainbow.
- Daj spokój – wtrąciła Rarity. – Co ci do tutejszego nazewnictwa?
- Gdyby to było tylko to, to nic bym nie mówiła. Ale tu są jeszcze Góry Wypukłe, rzeka Mokra, Kotlina Wklęsła, Przełęcz Wcięta... Co to za kraj?!
- Podoficer uśmiechnął się i rozłożył szeroko ramiona.
- Witamy w Elektri, o której wszystkie nacje ościenne opowiadają dowcipy – powiedział.